

© Kasi Sierotce, Pajaku i o Srebrnej Pani

O Kasi Sierotce mówiono, że nie ma drugiego tak dobrego dziecka jak ona i że to zuch dziewczyna. Rzeczywiście, choć po śmierci rodziców Kasia musiała zamieszkać u obcych ludzi i ciężko pracować na chleb – nigdy nie powiedziała słowa skargi. Nawet gdy w obcym domu krzyczano na nią, mimo że nic złego nie zrobiła, nawet gdy śmiało się z niej i nazywano ubogą i głupią, Kasia Sierotka tylko odwracała głowę, by nikt nie zobaczył łez, i nic nie odpowiadała.

– Kasięńko-Rybeńko – usłyszała kiedyś, gdy wróciła do swojej ciemnej komórki, którą obcy ludzie przeznaczili sierocie na miejsce do spania. – Kasięńko-Rybeńko, dlaczego nawet słowem nie odpowiesz, gdy się z ciebie śmieją i źle traktują? Dlaczego pozwalasz na to wszystko, Kasiu?

Kasia rozejrzała się, by zobaczyć, kto to mówi, ale komórka nie miała okna – nie



było tu też nawet świeczki – nikogo więc nie mogła dostrzec. Nic więc też nie powiedziała, a ponieważ i pytanie się nie powtórzyło, zmęczona całodzienną pracą dziewczynka położyła się na podłodze – na odrobinie siana, które służyło jej za łóżko – i zaraz usnęła. Ale następnego wieczoru, ledwie zdążyła się położyć, znów rozległo się dźwięcznie:

– Kasięńko-Rybeńko, dlaczego pozwalasz na to wszystko i jednego nawet złego słowa nie powiesz?

Kasia otwierała szeroko oczy, ale było zbyt ciemno, by móc cokolwiek zobaczyć. Ostrożnie zapytała więc:

– Znasz moje imię, a ja twojego nie. Nie wiem, kim jesteś, dlaczego więc miałabym z tobą rozmawiać?

W ciszy, która ponownie zapadła w komórce, Kasia pochwyciła nagle niemal niesłyszalne dzwonięcie – i szeleszczenie, i furkotanie, i stękanie z wysiłku, i gwizdanie, i pobrzękiwanie, i stukotanie, i kołysanie... Tej nocy wyjątkowo mocno świecił księżyc i przy jednej ze szpar w deskach – przez które wpadał nikły odbłask – dziewczynka zobaczyła nitkę i kulkę, i sześć tkających nóżek.

– O, pajak... – skrzywiła się Kasia odruchowo i przylgnęła plecami do przeciwległej ściany komórki. – Okropność!

– Kasięńko-Rybeńko, skoro już znasz moje imię, może przestaniesz mnie obrażać i odpowiesz mi, gdy grzecznie cię pytam – powiedział Pajak, ale równocześnie ze wstydu podciągnął się na nitce, tak by nie padało na niego srebrne światło i żeby znów stał się niewidoczny.



– Ogromnie pana przepraszam, panie Pająku – odezwała się szybko Kasia. – Naprawdę nie chciałam pana obrazić, tylko że...

– Nikomu nie wadzę, przeciwnie, jest ze mnie nawet pożytek, dlaczego więc, Kasieńko, krzyczysz się tak okropnie i najchętniej byś mnie stąd wyrzuciła?

– To wcale nie tak... Przepraszam, niech mi pan wybaczy! – zawołała zawstydzona Kasia. – Wiem, jak pan się może czuć, bo ja też pracuję całymi dniami i nikomu nie szkodzę, a mimo to na każdym kroku słyszę narzekanie albo drwiny!

– Kasieńko-Rybeńko, ale dlaczego na to wszystko pozwalasz? – zapytał Pająk ponownie, opuszczając się odrobinę bliżej smugi księżycowego światła.

– Gdy moi rodzice umarli, ci ludzie przyjęli mnie pod swój dach.

Mogli jak wszyscy inni przepędzić mnie, gdy przyszedłam prosić o kromkę chleba, jednak nie zrobili tego. Dali mi pracę, za którą mam kąć do spania i coś do jedzenia. Dali mi więcej niż wszyscy inni, do których drzwi zapukałam! Jak mogłabym więc teraz wyrzucać cokolwiek moim dobroczyńcom?

– Dobrze, już dobrze – powiedział Pająk. – Zastanawiałem się tylko, czemu zostajesz tu, gdy na dworze Srebrnej Pani znalazłabyś na pewno i chleb, i dobre słowo?

– Srebrna Pani? – zdziwiła się Kasia Sierotka, bo nigdy nie słyszała tego imienia. – Czy daleko stąd jest ten dwór?

– Naprawdę nigdy nie słyszałaś o Srebrnej Pani? – wykrzyknął Pająk. – Każde dziecko, które straciło rodziców, ją zna! To najwspanialsza pani pod słońcem! – ciągnął, kiwając się na cieniutkiej jak włos białej nitce. – Cóż, prawdę mówiąc, bywa także bardzo surowa...

– Ale gdzie właściwie znajduje się jej pałac? – dopytywała się Kasia.

– No właśnie... rzecz w tym, że... nie pamiętam... – zakłopotany Pająk błyskawicznie wspiął się wyżej po nici i zniknął w ciemnościach.

– Nic nie szkodzi. I tak nie opuściłabym tych ludzi. Mam miejsce do spania i zawsze znajdę tu coś do jedzenia. To byłoby zwyczajnie niewdzięczne odejść sobie stąd, zamiast im pomagać w pracy – powiedziała Kasia, ale Pająk zniknął i tego wieczoru już się więcej nie pokazał.

Minęło jednak zaledwie kilka dni od tej dziwnej rozmowy, gdy pewnego wieczoru Kasia wpadła do swojej komórki cała zapłakana.

– Kasieńko-Rybeńko, co się stało? Znow ktoś się z Ciebie śmiał? – rozległo się zaraz.

Ale Kasia tylko szlochała i szlochała, i nic nie mogła przez te łzy powiedzieć.

– Kasieńko-Rybeńko, no nie płacz już, proszę – mówił Pająk, niepewnie przebierając sześcioro nóżkami po białej nitce. – Pomyśl sobie, że Ciebie przynajmniej nikt nie chce rozdeptać albo wyrzucić! – powiedział wesoło, bo bardzo chciał jakoś pocieszyć Kasię.

– Właśnie oskarżono mnie o lenistwo i bycie darmożjadem... – powiedziała Kasia Sierotka, łkając. – Powiedziano mi, że nikt mnie tu nie chce i kazano mi iść sobie, dokąd mnie nogi poniosą... – Tu łzy znow popłynęły po policzkach sierotki jak dwa górskie potoki. – Ale dokąd ja pójdę, sama i bez pieniędzy? Za co kupię jedzenie? Gdzie schowam się przed zimnem?

– Nie płacz, nic po tym. Musisz tylko znaleźć dwór Srebrnej Pani. Tam na pewno dostaniesz ciepły kąć i stawę... – zapewniał Pająk



mocno. – Kasieńko-Rybeńko, nie ma tego złego... pamiętasz? Nie płacz już, Kasiu – prosił, starając się wyglądać na swojej cieniutkiej nitce jeszcze zabawniej niż zwykle. Przebierał sześcioma nogami i chodził w górę i w dół, udając Kasię wędrującą do Srebrnej Pani. I Kasia w końcu przestała płakać, a po kolejnej akrobatycznej sztuczce Pająka nawet zdołała się uśmiechnąć.

– Więc ruszamy jutro rano? – zapytała, obcierając mokre policzki.

– Jutro rano. Ale, Kasieńko-Rybeńko, ja nie mogę iść z tobą.

Kasia Sierotka natychmiast zaczęła prosić Pająka, by choć on nie zostawiał jej samej, i zapewniać, że nie pójdzie bez niego. Wszystko na próżno! Pająk zwijał białą nitkę i rozwijał, i zaręczał, że gdyby tylko mógł, bez wahania wyruszyłby z Kasią. W końcu podciągnął się na nitce w górę i zniknął w ciemnościach. Kasia długo jeszcze prosiła go i przekonywała, choć nie była pewna, czy w ogóle ją słyszy. W końcu wyczerpana płaczem i smutkiem zasnęła mocno, a następnego dnia przed świtem schowała do węzełka kilka drobnych pamiątek po rodzicach – bo to był cały jej majątek – i poszła w świat szukać pracy i dobrych ludzi, którzy daliby sierotce kęs chleba i kąt do spania.

Długo tułała się Kasia Sierotka od domu do domu. Czasem ktoś dał jej ciepłą strawę i pocieszył dobrym słowem, czasem zwyczajnie ją przepędzano. W końcu przyszedł i taki dzień, że w każdym domu zatrzaśnięto przed nią drzwi. Kasia szła drogą, płacząc, a że w końcu się zmęczyła, usiadła przy starej przydrożnej studni, by na chwilę odpocząć. Ledwie jednak usiadła, usłyszała głęboki, ciężki świst dobiegający z dołu:

– Kasieńko-Rybeńko, ulituj się i oczyść mnie...

Zdziwiła się Kasia, ale wnet wzięła się do pracy i w mig oczyściła zamuloną studnię, tak że znów w słońcu błyszcząca w niej czysta woda.

– Dziękuję, Kasiu, nie zapomnę ci tego – usłyszała jeszcze za sobą sierotka, gdy już szła dalej.



Znów droga wiła się wśród łąk i pól, a słońce mocno grzało. Gdy Kasia zobaczyła rosnącą na skraju drogi rozłożystą gruszę, postanowiła w jej cieniu chwilę odpocząć. Ledwie jednak usiadła, zerwał się, nie wiedzieć skąd, leciutki wietrzyk, poółkłe liście zaszumiały i nagle rozległo się cicho:

– Kasieńko-Rybeńko, oczyść mnie i podlej, bo tak źle...

Dopiero teraz Kasia zauważyła, że na drzewie pełno jest suchych liści i przywędłych kwiatów. Zaraz wzięła się do pracy – zwiędłe liście i kwiaty oberwała, suche gałązki obłamała i pobiegła do starej studni po wodę. Wnet praca była ukończona i dziewczynka poszła drogą dalej.

– Nie zapomnę ci tego – zaszumiała za nią grusza cicho. – Będę o tobie pamiętała, gdy będziesz wracać.



Dzień już chylił się ku zachodowi, a wciąż nie było widać żadnych domów, i Kasia coraz wolniej szła drogą, bo całkiem już opadła z sił. Wtem patrzy, a tu w polu stoi piec chlebowy. Pobiegnęła Kasia, do ciemnej jamy zajrzała, ale piec był pusty. Usiadła sierotka i rozplakała się, bo całkiem już straciła nadzieję na odmianę swego losu. Ale zaraz zawiął wietrzyk i w głębi pieca rozległ się powolny świst:

– Kasieńko-Ryberńko, wiem, że ci ciężko, ale pomóż mi, oczyść mnie, wymieć...

Otarła łzy Kasia i cichutko westchnęła, bo już była bardzo zmęczona, ale wzięła się do pracy – popiół wybrała, piec wymiotła – wnet robota była skończona.

– Nie zapomnę ci tego – usłyszała Kasia, gdy już odchodziła. – Jeśli chcesz znaleźć Srebrną Panią, idź tą drogą dalej...



Podziękowała Kasia za wskazówkę i wkrótce dotarła do bram srebrnego miasta. Tylko je minęła – stanęła przed Kasią jakaś ledwie trzymająca się na nogach staruszka w łachmanach.

– Hej, dziewczeczko – zachrypiała. – Nie zechciałabyś popracować trochę dla mnie? Sama już sobie nie radzę, przydałby mi się ktoś do pomocy. Nie martw się, dobrze zapłacę...

– Z miłą chęcią, babciu – odparła wesoło Kasia Sierotka. – Ale mogę pracować choćby za kątek do spania i coś do jedzenia. Nie wyglądam na kogoś, komu zbywa pieniędzy.

– Cóż, może to i prawda, a może nie – uśmiechnęła się staruszka, poprawiając łachmany. – Chodź, wszystko ci pokażę.

I tak Kasia Sierotka zamieszkała w domu staruszki. Pracy było dużo, ale dziewczynka nie narzekała. Miała się zajmować zwierzętami i doglądać